

DIETER SCHENK

Kruchy lód

Kiedy bywam zapraszany do szkół na odczyty, mówię o tym, że w pierwszych trzech miesiącach jesieni 1939 roku w samym tylko rejonie Gdańska z rąk gestapo, SS, policji, samoobrony i wojska zginęło 52-60 tys. ludzi. Aby pomóc uczniom wyobrazić sobie tę liczbę, wyjaśniam im, że to tak, jakby nagle obce siły zbrojne załaziły w ciągu jednego kwartału wszystkich mieszkańców miasta Fulda. A przecież był to dopiero początek tragedii, która przyniosła miliony ofiar obozów koncentracyjnych, mordów, egzekucji i przesiedłań. Te liczby są tak szokujące, że wielu Niemców nie chce przyjąć ich do wiadomości albo wypiera je ze świadomości.

Bilans panowania nazistów powoduje, że my, Niemcy, straciłymi na wieki prawo do wysuwania roszczeń wynikających ze skutków wojny. Zamiast tego pozostaje nam palący wstyd. Dotyczy to również następnych pokoleń, których wprawdzie nie obciąża żadna wina, ale ponoszą odpowiedzialność za to, by ten ponury rozdział niemieckiej historii nie poszedł nigdy w zapomnienie. Doskonale rozumiem, gdy Polacy mówią: co Niemcy sobie właściwie wyobrażają? Jak śmiało rozwijają jedностronną „kulturę wspomnieniową” wypędzonych albo w ogóle mówią o odszkodowaniach?

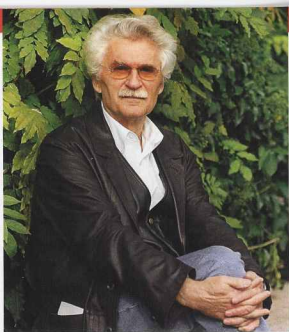
W tym miejscu trzeba jednak umieścić zastrzeżenie: nie wszyscy Niemcy tak myślą, lecz pewna mniejszość. Jest błogosławieństwem demokracji i jej przekleństwem, że ignorantom na prawym czy lewym marginesie nie można po prostu zamknąć ust, lecz trzeba znieść ich demagogię. Osoby stojące na czele państw polskiego i niemieckiego wytoczyły już kierunek dialogu. Przypominam o deklaracji gdańskiej prezydentów Kwaśniewskiego i Raua z października 2003 r.

Po objęciu urzędu nowy prezydent RFN Horst Köhler pierwszą wizytą państwową (jeszcze przed Francją) złożył w Polsce. 15 lipca 2004 r. Köhler w jednoznacznych słowach zdystansował się w wygłoszonym w Warszawie przemówieniu od Powiernictwa Pruskiego i przyłączył się do deklaracji gdańskiej. Wreszcie kanclerz Gerhard Schröder w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego powiedział, że nie ma miejsca na roszczenia restytucyjne z Niemiec, i odmówił poparcia dla centrum wypędzeń w Berlinie. Powiedział: „Pochylamy się dzisiaj w poczuciu wstydu w obliczu zbrodni nazistowskich wojsk”.

W ten sposób stosunki polsko-niemieckie wróciły znów na właściwą drogę. To jednak znów zostało zniezwane. Nowa jakość przyniosła w tych dniach rezolucja Sejmu, wzywająca polski rząd, by wystąpił z żądaniem reparacyjnych wobec Niemiec. Kampania wyborcza ma swoje prawa, jednak dziwi jednomyślność posłów, którzy reprezentują polski naród, a więc są też zwierciadłem nastrojów w kraju.

W wymiarze politycznym siły przywódcze obu naszych krajów reagują w sposób roztropny i umiarkowany, starając się o zrozumienie i przyjaźń. Premier Marek Belka odrzuca żądania parlamentu, polskie MSZ traktuje kwestię reparacji jako zamkniętą.

Psychologicznym wyjaśnieniem inicjatywy polskiego parlamentu mogłaby być reakcja na żądania Związku Wypędzonych i Powiernictwa Pruskiego. Ale znaczenie mają też z pewnością obawy obywateli polskich przed postępowaniami sądowymi. Do tego dochodzi uprawnione oburzenie i obraza poczucia sprawiedliwości. Przede wszystkim jednak dotknięte zostało coś, na co Niemiec z powodu powierzchowności lub igno-



PROF. DIETER SCHENK, publicysta, historyk, przyjaciel Polski, tropiciel zbrodni nazistowskich. Doprowadził do sądowej rehabilitacji obrońców Poczty Gdańskiej z 1939 r. Honorowy obywatel Gdańska

rancji zwraca się zbyt mało uwagi, czyli godność narodu polskiego. Arogancja, by po zbrodniach przeciwko narodowi polskiemu wierzyć, że można na nowo stawiać żądania, jest niewiarygodna obelga i wykroczeniem przeciw godności ludzi, którzy dzisiaj w większości żyją wobec Niemców przyjazne uczucia. Podczas moich częstych wizyt w Polsce pełnym wdzięczności zdumieniem napelnia mnie wciąż to, że po wszystkim, co się stało, potrafią wybaczyć.

Przewodniczącą Związku Wypędzonych Erika Steinbach zarzuca niemieckiemu rządowi, że zachowuje się wobec wypędzonych nieprzyzwoicie, bo odmawia poparcia dla roszczeń wobec Polski. Jej postawę należało określić jako niemoralną. Ze swoimi żądaniem ona i Związek Wypędzonych naruszają nie tylko normy konstytucji, lecz także permanentnie mylą przyczynę ze skutkiem. Przyczyną wypędzenia 5,7 mln Niemców był reżim nazistowski, nie zaś przetrzebiona przez tych zbrodniarzy i sama wypędzona ze wschodu Polska. Ewentualne roszczenia powinny więc zostać postawione państwu niemieckiemu.

Niemcy dokonały wysokich płatności reparacyjnych na rzecz Izraela. Nieproporcjonalnie wysokich w porównaniu z tym, co otrzymała Polska, choć przyczyną były uwarunkowania czasów zimnej wojny. Mądra polityczna decyzja mogłaby być taka, aby wypłacić Polsce symboliczne odszkodowanie, jeśli to miało służyć pokojowi między narodami. Ale jeszcze ważniejsze niż wysokość kwoty byłoby związane z tym uznanie winy. Z punktu widzenia prawa obustronne żądania odszkodowawcze stoją jednak na kruchym lodzie. Dotykają w różnym stopniu prawa prywatnego i międzynarodowego prawa publicznego. Byłoby więc dobrze, gdyby Trybunały Konstytucyjne Polski i Niemiec możliwie szybko zajęły się tą problematyką, by uzyskać jasną podstawę prawną.

Stosunki niemiecko-polskie i polsko-niemieckie już ucierpiały i istnieje niebezpieczeństwo, że jeszcze się pogorszą. Między oboma naszymi krajami istnieje sieć powiązań, które właśnie poddawane są próbie wytrzymałości. Dają one jednak także nadzieję, że zrozumienie między narodami i przyjaźń przetrwają kryzys.